

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok IV.

Nowemiasto, dnia 25. stycznia 1927.

Nr. 4.

Marja Konopnicka.

ZIMA.

Nasza zima biała,
Chustą się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości,
W srebrnych blaskach cała!

Włożyła na czoło
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.

Z lodu berło trzyma,
Tchu, ni głosu nie ma,
Idzie, idzie smutna, cicha, —
Ta królowa zima!

Idzie martwą nogą,
Wyiskrzoną drogą,
Postanęły rzeki modre,
Do morza nie mogą.

Gdzie stąpi, gdzie stanie,
Słychać narzekanie:
— Oj biedne wy kwiaty, trawy,
Co się z wami staniesz!

Przed nią tuman leci,
Straszy małe dzieci!...
A my dalej do komina:
— Nie puścimy waszeci!

ŚNIEŻEK PRÓSZY.

Śnieżek prószy — cień wieczoru
Owiat zlekka całą ziemię,
Słońce wpadło w gąszcz boru,
Przyczaiło się — i drzemie.

Na zachodzie — drżą rozwiane,
Smugą światła znacząc jasno,
Blaski złote i różane,
Na zachodzie drżą — i gasną.

Wiatr rozwiewa śnieżne puchy,
Mgły powstają z ponad wody,
Płynąc cicho, jako duchy,
Jak mar sennych korowody.

Śnieżne płatki wiatr kołysze,
I unosi — i rozwiewa,
Lecą w mroki, lecą w ciszę,
Otułają śpiące drzewa.

Mrok wypełza coraz szerzej,
Śnieg bez przerwy pada — pada,
Już nadchodzi, płynnie, bieży,
Noc zimowa, cicha — blada.

Już rozsuwa śnieżne krosna,
I gwiazdkami lodu prószy,
Jeno w sercu maj i wiosna,
Maj i wiosna — dźwięczą w duszy.

Sanna u nas i u obcych.

Sanna! Wyraz ten przypomina nam zimę, mróz, od którego rumienia się lica, piękny, puszysty kobierzec białego śniegu, zaścielający pola i drogi i pierwotny ekwipaż, sunący bez szelestu, wśród wesołego brzęku dzwoneczków. Sanie, rzecz prosta, oddają wielkie przysługi w krajach takich jak Syberja, Rosja, Norwegja i okolice podbiegunowe, gdzie zima panuje przez dzieśnięć miesięcy i gdzie leży gruba warstwa śniegu. Życie Eskimosa, Ostjaka, Lapończyka, byłoby bardzo ciężkie bez sanek.

Zdziwicie się więc kochani czytelnicy, kiedy wam powiem, że w takim Egipcie n. p., gdzie nigdy śnieg nie pada, od niepamiętnych czasów używano sań, w innych, jeszcze gorętszych krajach, do dziś dnia posługują się nimi, że wymienimy tutaj Tonkin, krainę, jak wiadomo, położoną na południu Azji, w sąsiedztwie Indyj.

Najprostszym typem sań są dwa drążki, przytwierdzone do boków konia. Na takich saniach kładą ciężary czerwonoskóry amerykańscy, sami zaś siadają na grzbiet wierzchowca. Innych sanek używają Burjatowie, które są cokolwiek bardziej złożone. Są to właściwie dwie gałęzie zaopatrzone w poprzeczne wiązania. Może się na nich zmieścić zaledwie jeden człowiek. Mniej więcej podobne sanie używane bywają w Syberji zachodniej przez Ostjaków i zaprężone w renifery. Sanie ostjackie są cokolwiek wyższe i dłuższe od burjackich. W bardzo starożytnych czasach Egipcjanie używali sanek, zamiast wozów żałobnych, czyli karawanów. W 1015 r. sprawiono pogrzeb księciu kijowskiemu, Włodzimierzowi i pomimo lata, nieboszczyka wieziono do cerkwi na saniach. W XVI i XVII w. zwyczaj ten się przechował, tylko sanie były kosztowniejsze, aniżeli przedtem.

W Małorosji utrzymał się do dziś dnia zwyczaj, że trumnę z nieboszczykiem kładą na sanie zaprężone w wołu, jeżeli można białego, i wiozą do cerkwi, a potem na cmentarz. W Alpach, Jurze, nawet w Karpatach, sanie zastępują latem z powodzeniem wozy.

Widzimy więc, że sanie są bardzo starym wynalazkiem i że posługiwano się nimi pierwotnie nie tylko w krajach, gdzie pada śnieg, ale i w gorącym klimacie. Jest to bez wątpienia najprostszy sposób przewożenia ciężarów.

Z sanek rozwinęły się później wozy i inne środki przenoszenia się z miejsca na miejsce. W Polsce zimy były dawniej surowsze aniżeli dziś, śniegu było zawsze dużo, to też zważywszy, że Polacy bardzo lubili podróżować, że wycieczka w gościnę do sąsiada, o kilkanaście mil drogi zamieszkałego, nikogo nie odstraszała, więc sanki przed wynalezieniem dróg bitych, odgrywały w życiu naszych praojców ważną rolę.

Cudzoziemcy byli dosyć surowymi, choć niestety sprawiedliwymi sędziami dawnych obyczajów. Warszawicki powiada, że według Niemców, Polak spędza życie na deklamacji, hulankach i podróżach. Podróżowano istotnie bez potrzeby i pożytku. „Szlachciców przenośnych“ podróżujących „rzemiennym dyszlem“, t. j. włóczących się od kominka do kominka, można było napotkać setkami, nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Jeżdżono na rady, na sejmiki i t. p., a wszędzie wybierano się całą karawaną. Pan jechał

w „kolebce“, pani w karecie, „kuchnia“ i czeladź na wozach i koniach. Magnaci często setki wozów i ludzi prowadzili za sobą. Roztaczano też w podróżach niezwykły zbytek, który naturalnie ujawniał się i w saniach czy karocach, ciągnionych bez potrzeby niejednokrotnie przez 6 i 8 koni.

Dzisiaj sanki są strojniesz, ale za to lżejsze, bo ciągnie je jeden a najwyżej 3 konie, uległy one uproszczeniu i są obecnie ekwipażem, skazanym poniekąd na zagładę z powodu rozwoju dróg bitych.

Mądry przyjmuje radę, głupi nią pogardza i po tem, poznać go można. Klementyna Hoffmanowa.

Muszle wydobywane z głębin morskich przez kobiety nurki.

Z powodu barbarzyńskiej gospodarki poławiaczy perł przy brzegach Jawy i wysp japońskich perłopławy zaczęły tam w zastraszający sposób ginać. Ponieważ jednak perły zawsze były poszukiwane (teraz są nawet bardzo modne) — rząd japoński już w roku 1890 wydał szereg dekretów mających na celu ochronę muszli perłowych. Starano się również o sztuczne pobudzenie perłopławów do wytwarzania pereł. Właściwie sztuczna hodowla pereł jest starym chińskim wynalazkiem, bo już w XIII wieku chińscy hodowcy wprowadzali mikroskopijne małe ciała stałe między płaszcz i skorupę muszli perłowca.

Hodowlę perłopławów, rozpoczęto w Japonji już w r. 1890. Młodzieńki muszle, wydobywane z głębin morskich — przez kobiety nurki zwane Amia trzyma się przez trzy lata w płytkich zamkniętych basenach. Przy końcu trzeciego roku podaje się je szczepieniu. Po dokonaniu tej operacji trzyma się je u ujścia rzek w specjalnych drucianych koszach. Troskliwe Amie czuwają nad swymi wychowanekami przez siedem lat, a po upływie tego okresu otwiera się muszle i wydobywa perły. Przeciętnie 26 proc. muszli zawiera te klejnoty. Tereny perłowe w Japonji zatrudniają około miliona robotników i posiadają około trzech milionów okazów. Uczni europejscy, zachęcani rezultatami otrzymanymi przez Mikamofu, robią próby szczepienia perłopławów słodkowodnych w rzekach Górnej Austrii. Rezultaty tych prób nie są dotychczas wiadome.



Rycina nasza przedstawia nam myśliwego, polującego na kaczki, który dla zwabienia dzikich kaczek do swego kajaku przyprawił sztuczne kaczki.

CZERWONA. CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy).

— Gdzieś się pali! o Boże! — zawołała kobieta, a dzieci taląc się do niej, płakać zaczęły. Komisarz zbliżył się do okna, patrzył uważnie i rzekł:

— To gdzieś daleko, ale ogień silny.

Pożegnał się i wyszedł. Po jego wyjściu matka z dwojgiem dzieci została przy oknie oblana krwawą łuną pożaru, a twarz jej była tak spokojną, jakby z marmuru lub kamienia była wykuta.

Komisarz do swego pokoju wrócił rozgorączkowany. Gdy mu służąca przyniosła świece, zapytał, gdzie Paweł, który mu dotąd posługiwał.

— Chory.

— Cóż to dziś wszyscy mężczyźni zachorowali i kucharz i lokaj i ekonom. Jakaż to słabość przyszła na samych mężczyzn, a kobiet nie tknęła.

— A tak, i kucharz chory — odrzekła spokojnie służka.

Komisarz był zirytowany.

— Zawołaj mi zaraz strażników moich, nałychmiast.

— Ich nie ma.

— Jakto, ich nie ma? Może także zachorowali?

— Strażnicy już dawno gdzieś poszli z karabinami.

— Co ty pleciesz? Przecież kazałem im tutaj czekać i nie ruszać się, czy był kto u nich?

— Był pan ekonom, pili herbatę i razem z ekonomem wyszli.

Komisarz, czerwony ze złości, począł się przedko ubierać. Przyasał szablę i wziął za pas pod płaszcz dwa nabite pistolety. Potem wziął to pismo, które go bardzo ucieszyło, popatrzył na zegarek, jak gdyby porównywał, czy jest już czas ten, który mu oznaczono w piśmie, uporządkował papiery na stole i wyszedł.

Noc była ciemna. Ciężkie, olowiane chmury zawisły nad ziemią. Wiatr zrywał się chwilami gwałtownie i łamał suche korony drzew, a chwilami panowała taka cisza, że się ani najmniejsza gałązka na drzewie nie poruszyła. Komisarz nikogo nie spotkał w drodze. Słabe światełka w oknach chat wieśniaczych, okazywały, że po chatach jeszcze nie śpią. Od blasku dalekiego pożaru ramienily się dachy opruszone śniegiem, i drzew wierzchołki krwawą barwą migotały, a tu lub tam z gałęzi zerwała się wrona i zatrzepotała czarnymi skrzydłami.

Drożyna prowadziła do karczmy, w tej okna były jasno oświetlone. Przez szyby widać było chłopów, a krzyki dochodziły aż na ulicę.

Komisarz njrzał pod karczmą żydka, który niespokojnie tu i tam dreptał.

— Czy to Berko?

— A ja, wielmożny panie komisarzu, a co złego będzie co będzie?

— Z czego?

— No — byli tu strażnicy, pili wódkę i mówili, że idą na wojnę. Potem przyszedł ekonom i wziął ich z sobą. Śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Komisarz zagryzł usta ze złością, ścisnął pięści i z jakimś niemieckim przekleństwem wznosił je do góry.

— Berko — ozwał się po chwili — weź z karczmy dwóch chłopów i sam wyjdź z nimi.

Żyd pobiegł do karczmy, za chwilę wyszedł z chłopami.

— Czy macie co pod ręką? może cepy, albo jakie koły?

Żydek wyniósł dwoje cep i jedną siekiere.

— Weźcie to i chodźcie za mną, rozkazał komisarz. Wszyscy czterej puścili się wąską drożyną, która do Wisły prowadziła.

7.

Czy chłopci widzieli gdzie i po co idą? Któż wie?...

Szli posłuszni, komisarz czuł się szczęśliwym. Szli śpiesznie, nie mówiąc z sobą. Tak zbliżyli się do Wisły. Po jednej stronie czerniały słupy graniczne, a po drugiej błyszcząły ognie, wychodzące z budek kozaków granicznych.

Komisarz na granicy państwo austriackiego zatrzymał się, patrzył na ognie kozackie. Dobił pistolety, obejrzał kurki i posłał żyda do kozaków z przesłrżeniem, aby czawali nad tak zwanem „brodem koło kowala”. Wieś Sońnice była już prawie zasłonięta wysokim brzegiem Wisły i tylko wierzchołki drzew oznaczały miejsce, gdzie ona się rozsiadła. Komisarz rozstawił chłopów nieco dalej od siebie i dał im rozkaz, jak sobie w danym wypadku mają postąpić.

Było cicho.

Wtem zaskrzypiał śnieg zdala, jakby ktoś uważnie po lodzie stąpał. Komisarz wytężył ucho i zaparł oddech w piersiach. Skrzypienie śniegu ustało, lecz natomiast z nad brzegu Wisły dał się słyszeć jakiś gwar dziwny. Nie można było zrazu rozpoznać skąd ten gwar płynął i z jakich głosów się składał — był dziwny — to cichszy, to głośniejszy... to jakby jęk i płacz lub jak okrzyk zwycięstwa.

Komisarz nadstuchiwał czas jakiś. Chłop opodal stojący postąpił parę kroków, jakby chciał się zbliżyć do komisarza, ale ten mu dał znak ręką, aby się z miejsca nie ruszał. Głucha wżawa poczęła się znowu zbliżać i rosnąć. Chłop zaniepokojony podniósł się na palcach, aby dojrzeć, skąd gwar pochodzi, ale komisarz teraz dał mu znak, by się nie ruszał. W tej chwili błysnął krwawy blask z ponad brzegu i czerwonym światłem oblał całą płaszczyznę, a razem z tym blaskiem przyniósł wiatr dziki okrzyk jakby ryk drapieżnych zwierząt.

Chłopci krzyknęli z trwogi i niepokoju.

W tej chwili dał się słyszeć na skrzypiącym śniegu chód.

Komisarz ręką nakazywał milczenie.

Krwawa łuna wzmagała się — drzewa i dachy domów skąpane były w blasku płomieni, a krzyk dziki, okropny... na skrzydłach wiatru dolatał raz po raz.

Okropna chwila.

Na białym tle śniegu posuwa się jakiś punkt czarny, idzie tędy jak się zwraca ścieżka do kowala. Komisarz wpatrzył się w ten punkt czarny i szepnął do chłopów.

— Musimy tego człowieka schwytać.

Chłopci patrzeli i czekali.

Za chwilę nieznamy zbliżył się, a wtedy komisarz rzucił się nagle i zawołał:

— Stój!

Za komisarzem rzucili się chłopci. (C. d. n.)



Czyn, choć najmniejszy, karmiony pokorą,
Z małego karła wyrasta w obrzyma;
Bo wtedy cnoty wzrost niebieski biorą,
Gdy kto jaknajmniej sam o sobie trzyma.

Ks. Ignacy Holowiński.

Odkrycie nieznanego plemiona karłów.

Pisma wychodzące w Melbourne donoszą o odkryciu nieznanego plemienia karłów, żyjącego w bagnistych i niedostępnych miejscowościach okolicy Samu. Wiadomość ta wywołała niezwykle poruszenie wśród świata uczonego, gdyż dotychczas niewiedzano wogóle o istnieniu karłów w Australji. Odnalezienie nowego szczepu w najmniej spodziewanej okolicy, zachęciło szereg dalszych wypraw do podjęcia forsownych poszukiwań w różnych miejscowościach Australji. Ostatnie lata obfitują w pomyślne wyniki badań naukowych w tym kierunku, jeżeli weźmie się pod uwagę odkrycie plemiona Pigmejów na Nowej Gwinei, Nowych Hebrydach oraz na Filipinach.

Z dotychczasowych wiadomości, przesłanych przez ekspedycję, okazuje się, że Pigmejowie australijscy mają bardzo wiele wspólnych cech z karłami zamieszkałymi na wyspach morza południowego. Wzrost tych małoludów dochodzi do 130 cm. u mężczyzn, a 112 cm. u kobiet. Jest to miara, odpowiadająca zaledwie wzrostowi 10 cio letniego dziecka. Karły żyją na bardzo krymitywnej stopie i za mieszkania służą im pieczary i osłony z palmowych gałęzi, a nawet dziuple w większych drzewach. Najchętniej jednak budują sobie małe szałas na kilku skośnie wbitych palach, pokrytych dużymi płatami kory. Dotychczas poznano zaledwie kilka plemion podzielonych na mniejsze lub większe grupy, a każda wioska liczy od 20—100 niekiedy rodzin. Ubierają się w duże i szerokie fartuchy z trawy lub liści, przyczem noszą bardzo mało odzieży. Podobnie, jak wszystkie narody pierwotne, posługują się lukami i strzałami, wykonanymi mistrzynie z kamieni, drzewa lub kości. Niektórzy z nich posiadają nadzwyczaj artystyczne strzały, zrobione z pewnego gatunku muszli. Karły spożywając pokarmy przeważnie roślinne mało kiedy jedzą mięso, jakkolwiek są nadzwyczaj zręcznymi łowcami i pod względem celności przewyższają znacznie murzynów.

Misjonarz Seiwert opisuje ich w ten sposób: „Są oni doskonałymi znawcami przyrody i życia dzikich zwierząt i mają dokładne informacje o ich legowiskach. Tak samo znają dobrze położenie gniazd wszystkich ptaków i wiedzą o wszystkich śluchach dzikich pszczoł, znajdujących się w różnych częściach lasu. Z roślin i różnych owoców, a nawet z liści, kwiatów i pestek wyrabiają przysmaki i maści lecznicze oraz inne lekarstwa, do czego najbardziej nadają się żywica, soki drzewne i korzenie. Z kory drzewnej umieją wyrabiać bardzo niebezpieczne trucizny w których zanurzają końce strzał, podobnych do piór ptasich”.

Karły odznaczają się wielką płochliwością i na widok Europejczyków uciekają na drzewa. Zaobserwowano, że umieją świetnie naśladować prawie wszystkie zwierzęta, co dowodzi o wysoce rozwiniętym u nich talencie artystycznym. Pierwszą upolowaną zwierzyną składają w ofierze bóstwu „Kera”, przyczem odbywa się tak zwany taniec djabelski, który polega właściwie na rytmicznym padaniu i podnoszeniu się z ziemi.

Karły nie znają wojen i prowadzą bardzo spokojny tryb życia, a najstarszy wiekiem jest również głównym naczelnikiem gromady, któremu wszyscy są bezwzględnie posłuszni. Stanowią oni społeczeństwo izolowane, gdyż z sąsiednimi plemionami nie utrzymują żadnych stosunków, obawiając się ich podobnie jak i Europejczyków.

— Dlaczego Jaś płacze? Mania, nie sprzeciwiaj mu się.

— Ależ mamusi, ja mu tylko pokazałem, jak ma zjeść ciastko!

Przy telefonie.

Profesor historii. Proszę o nr. 1525.

Telefonistka. Jaki?

Prof. 1525.

Telef. 1525.

Prof. Ależ nie! Tysiąc pięćset dwadzieścia pięć...
Bitwa pod Pawią.

Niemilla próba.

— Pietrek czemu cię majster tak zbil?

— A bo był przez pół roku chory i chciał spróbować czy będzie mógł się zabrać do roboty.



Logogryf

ut.: „Chochlik” z Wąbrzeźna.

Z niżej podanych sylab, utworzyć 10 wyrazów, których początkowe litery z góry na dół czytane mają oznaczać nazwisko sławnego wodza naszego. Ostatnie zaś litery z góry na dół czytane dadzą nazwisko wodźcy z 1863 r.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię męskie.
 2. Miejsce pamiętne bojem z r. 1831.
 3. Imię męskie
 4. Przedłożenie.
 5. Imię męskie zdrobniałe.
 6. Inaczej slicznicy.
 7. Nazwisko sprawcy rzezi na Pradze.
 8. Sławne nazwisko polskie.
 9. Miasto na Wołyniu (gniazdo jednych z książąt polskich).
 10. Miejsce dawnych kopalń ołowiu i srebra w Polsce.
- Sylaby: A, c, ci, dzi, g, i, ka, ka, ko, ku, l, lę, mo, mój, n, o, ol, ro, ro, ro, rze s, s, ski, su, sze, szy, t, ar, w, wa, wi, z, za.

Zadanie rachunkowe

ut. „E ho z za gór”.

Pewien ojciec mówił do swego syna: — Przed 9 laty byłem 9 razy starszy od ciebie. Za 3 lata będę 3 razy starszy od ciebie.

Ile lat liczył ojciec, a ile syn.

Rozwiązanie łamigłówki zgłoskowej z Nr. 50.

Branki w jasyrze

nadesłali: „Arab”, „Balladyna” z Nowogomiasta, „Pogromca boa z Australji” i „Wilk morski” z Nowogomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 50.

Saba	Zeno
Iwan	Figa
Lwów	Cepy

Jenów
Odesa
Proca
Odesa
Jobyw

Król	Mewa
Owca	Sigo
Sawa	Dido

Swój do swego

nadesłali: „Arab”, „Balladyna” z Nowogomiasta, Chochlik z Wąbrzeźna, „Japonka”, „Liljana” z Nowogomiasta, „Pogromca boa z Australji”, „Stinks” z Labawy, „Wilk morski” z Nowogomiasta.